ROK XXIX. We Lwowie, dnia 1. czerwca 1922. Nr. 11.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na r 1922:
roczna . . . . 1.600 Marek
półroczna . . . . 800 "
kwartalna . . . . 400 "
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 50 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z rozmyślań i doświadczeń politycznych.

Dokończenie.

Ponieważ stronnictwo to rozwinąć i zbudować naszym obowiązkiem, a nie możemy liczyć, jak widzieliśmy, że nas ktoś inny w tej pracy wyręczy, więc nie oglądając się na nikogo, powinniśmy sami, czy młodzi czy starzy, zakasać rękawy i imać się ochoczo pługa, którym mamy w życiu narodu wyorać odźwierciedlenie idei Bożego Mistrza. To jest część naszego apostolstwa! Nie inaczej pojmował św. Paweł swoje apostolstwo, jak widzimy z jego listów — oto starał się, dopóki osobnych nie postanawiał pasterzy-biskupów, pozostać duszą ożywiającą pod każdym względem założone przez siebie gminy chrześcijańskie i stąd wglądał nie tylko w ich życie religijne, ale i społeczno-polityczne. (Zob. Do Rzym. XIII, XV, XVI 17 i nast. 1 Kor. VI, 2 Kor. VI 11 i nast.) — Gdyby tak dzisiaj ów wielki Apostoł narodów stał na czele jakiejś diecezji, to z pewnością byłaby ona wzorem organizacji, gdzieby było jedno serce i jedna myśl. — Wprawdzie dotychczas organizowaliśmy wiernych w rozmaitych kościelnych bractwach, lecz — powiedzmy to sobie szczerze — organizacja ta jako zupełnie od początku anemiczna, niezdolną była do wydania spodziewanych może owoców. Zakładaliśmy nieraz bractwa — ot dlatego, że nasi sąsiedzi je zakładali, albo dlatego, że wierni sami o to prosili, ale o jakiemś systematycznem i planowem prowadzeniu duchowem zwyczajnie nie było mowy, — stąd członkowie tych bractw wyradzali się czasem w typy ujemne i obłudne, które tak dobrze charakteryzuje powiedzenie: „modli się pod figurą“ etc.; o wyrobieniu zaś zasad życia chrześcijańskiego świadczy chyba najlepiej fakt, że w państwie, pokrytem siecią kościelnych organizacyj, stronnictwo katolickie liczy dotychczas zaledwie kilku posłów i że w czasie agitacji przedwyborczej rozmaici bracia różańcowi, lub nawet tercjarze zwalczali nieraz odezwy biskupów i szarpali duchowieństwo, nie robiąc sobie w sumieniu z tego powodu żadnego większego skrupułu!

Braliśmy udział w pracy społeczno-ekonomicznej, lecz czy wszyscy? Czy przez łatwowierność, z jaką odnosiliśmy się czasem do fachowych i niefachowych kierowników instytucyj, pod naszym nadzorem pozostających — i brak ścisłej kontroli, nie naraziliśmy się nigdy w razie nadużyć na to, że odpowiedzialność spadała na nasze barki, choć osobiście mieliśmy ręce czyste? Przytem przeważnie zatrzymywaliśmy się na tym punkcie uaszej pracy, zapominając, że praca społeczna, budząc do nas zaufanie u ludzi, ma być głównie pomostem do dostania się w głąb serc i do ujęcia całkowitego steru dusz.

Los religji i Kościoła św., za który wobec Boga jesteśmy odpowiedzialnymi, zależeć będzie od ukształtowania się stosunków politycznych w państwie i dlatego ostatnia chwila, abyśmy zabrali się do stworzenia silnej, katolickiej, organizacji. Lecz jak to rozpocząć?

Przedewszystkiem należy 1) grunt przygotować w kościele przez odpowiednie kazania, jak np. o skarbie, jakim jest religja katolicka — o obowiązkach względem prawdziwej religii i Kościoła — o obowiązku miłości Ojczyzny — o obowiązkach dobrego obywatela państwa[1]). — Oczywiście mają to być kazania, objektywnie przedstawiające meritum każdego ze wspomnianych zagadnień, z uwzględnieniem głównie ich strony pozytywnej, a bez wymieniania nazw znanych partyj politycznych, bo tu przemawiać ma kapłan jako duszpasterz także i zbłąkanych owieczek, więc unikać musi wszystkiego, coby je osobiście drażniło, by tych serc nie uprzedzić do siebie, a więc tem samem nie uczynić ich głuchemi na słowa pouczenia i napomnienia.

2) Następnie trzeba więcej zbliżyć się do bractw kościelnych i urządzać zebrania poszczególnych, tak męskich jak i żeńskich, czy to dla odnowienia uczynionych przyrzeczeń, czy to z okazji różnych świąt, pozostających w pewnym ideowym związku z brackiemi statutami, przyczem w czasie przemówień akcentować na nowo poruszane we wspomnianych kazaniach myśli z zaznaczeniem, że jeśli od kogo, to w pierwszym rzędzie od członków organizacyj kościelnych musi się wymagać wypełniania tych wskazań w codziennem życiu, tak prywatnem, jak i publicznem.

3) Po tem przygotowaniu należałoby zaprosić na plebanję wybitniejszych i wpływowych gospodarzy (o ile się jeszcze dobrze parafji nie zna) na pogadankę polityczną — ewentualnie urządzić to w domu parafjalnym, o ile gdzieś taki istnieje i w czasie tej pogadanki od tematów więcej ogólnych, jak np. o potrzebach państwa, by miało zapewnioną siłę zewnętrzną i wewnętrzną dla swego rozwoju, przejść powoli do omówienia zadań sejmu i jego przedstawicieli, porozmawiać o pracy więcej lub mniej skutecznej — o dobrym lub ujemnym kierunku poszczególnych stronnictw, przyczem kapłan winien raczej poddawać tylko tematy, by gospodarze mogli swobodnie wypowiedzieć się, a ponieważ zaraz okażą się zwolennicy tej lub innej partji politycznej, trzeba, nie narzucając bezwzględnie swego zdania, zwrócić uwagę na braki tych rozmaitych politycznych poglądów i tak nieznacznie prostować fałszywe przekonania.

[1]) Por. w nrze 8 „G. K.“ z r. b. „Kazanie o obowiązkach wyborców do Sejmu i do Senatu“. *Dop. Red.*

4) Ponieważ zapewne znajdą się i tacy, którzy będą stwierdzali konieczność oparcia porządku państwowego na niewzruszalnych fundamentach Chrystusowej prawdy, więc tych, jak również i mniej wymownych może, ale w każdym razie sympatyzujących z tym katolickim światopoglądem, znowu zaprosić przy najbliższej sposobności do siebie i przyjąć ich ze serdecznością i miłością, zaznaczając radość swoją, że się ma w parafji ludzi, którzy rozumieją, że tylko z Chrystusem idąc, buduje się rzeczy trwałe — następnie, zachęciwszy ich do dyskrecji co do tej pogadanki, wykazać im konieczność wpływania na drugich w celu uleczenia ich z poglądów, narzuconych im przez rozmaitych agitatorów, przyczem należy co do zbałamuconych wyrażać ubolewanie i żal, a nie posługiwać się przezwiskami i nie sprawdzonemi insynuacjami! Korzystając z dobrego nastroju, zawiązać zaraz parafjalny zarząd stronnictwa katolicko-ludowego, nie przyjmując osobiście, o ile się to uda, godności przewodniczącego, ani wogóle członka zarządu, w rzeczywistości jednak stać się jego duchem ożywczym i motorem — dlatego trzeba często porozumiewać się z zarządem, by być świadomym całej pracy i w razie potrzeby służyć radą i zachętą.

5) Jeżeliby była sposobność, należy namówić paru mężczyzn, więcej zapalonych i śmiałych w publicznem przemawianiu, by wzięli udział w kursie, urządzanym od czasu do czasu przez zarząd główny S. K. L., w celu wyszkolenia agitatorów — jeżeliby zaś takiego kursu nie było, to sobie trzeba już samemu podobnych kilku ludzi wyrobić, a ponieważ będą oni dla idei musieli poświęcać czas, płuca i wysiłek myśli, a przytem czasem i samo spotkanie się z ludźmi, nad którymi się zamierza pracować, wymaga pewnego pieniężnego wydatku, więc im to należy wynagrodzić, czerpiąc z funduszów zarządu głównego, ewentualnie ze składek członków, lub wreszcie i ze swojej kieszeni, bo chyba ważność i świętość sprawy ofiary podobnej ze strony kapłana mogą się domagać!

6) Dla wzmożenia ruchu organizacyjnego zaprosić ze sprawozdaniem któregoś z wybitniejszych posłów S. K. L., albo zwrócić się do zarządu głównego o przysłanie prelegenta.

7) Jeżeli urządzają wiece innne, wrogie, partje polityczne, to zasadniczo osobiście udawać się na nie dopiero wtedy, kiedy się ma już organizację w swej parafji i to udawać się razem ze swoimi ludźmi, by mieć za sobą poparcie. — Nigdy nie pokazać się na takiem zgromadzeniu bez poprzedniego przygotowania się i obmyślenia, co się ma mówić — nie liczyć na to, że w przemówieniach znajdą się punkty zaczepienia, gdyż po większej części agitatorzy tak przemawiają, jak uważają za stosowne w tem lub innem środowisku, choćby to było w sprzeczności z ich osobistemi przekonaniami, gdyż chodzi im głównie o wywołanie życzliwego dla siebie, lub dla swej partji nastroju, więc słuchaczom starają się przedstawić nie takimi, jakimi są w rzeczywistości, ale jacy najprędzej i najpewniej mogą się podobać. Ewentualne interpelacje należy w domu obmyśleć na podstawie działalności odnośnego stronnictwa, poznanej z czasopism i posiedzeń sejmowych.

8) Konieczną również jest rzeczą, by w pracy tej politycznej działać w porozumieniu z duszpasterzami parafji sąsiednich, dzielić się zdobytemi doświadczeniami i wzajemnie podniecać, bo naprawdę dużo jeszcze pod tym względem u nas obojętności i niezrozumienia sprawy. Zapewne znaczna część całej tej pracy spocznie na barkach duchowieństwa młodszego, bo z natury rzeczy więcej ono zwyczajnie ruchliwe i zapalne, ale proboszcz, jeżeli już sam nie czuje się na siłach, powinien przynajmniej swą powagą podpierać wysiłki młodszego i korzystając z lat doświadczenia, miarkować zapędy, by nie doszło do szkodliwego dla dobra sprawy, nieroztropnego zagalopowania się.

9) Zasadniczo powinno się dążyć do tego, by kierownictwo tym ruchem jako posłowie objęli uczciwi i mądrzy ludzie świeccy w swe ręce; — ponieważ jednak takich dotychczas za mało, więc nieuniknionem jest prawie, że początkowo w każdym niemal okręgu wyborczym musi się obok ludzi świeckich, jeżeli ci nie posiadają wyższego wykształcenia, postawić kandydaturę księdza. Ma to być jeden z najwięcej popularnych i ideowo prostolinijnych kapłanów w okręgu, a przytem bystry, przytomny, wymowny i dobrze materjalnie sytuowany. Jak z jednej strony potępić się musi przekupywanie wyborców jako nieetyczne i demoralizujące i od tego musimy być dalekimi, tak z drugiej strony dobrze się winno wynagradzać agitatorów, „dignus est enim operarius mercede sua“ (Łuk X, 7).

Kandydata należy z góry upatrzyć, wyjednać aprobatę jego kandytatury u Władzy duchowej i nie rozgłaszając, rzecz jasna, jego nazwiska, gdyż ostatecznie w tej sprawie rozstrzyga zarząd główny, na który jednak pod tym względem można przecież wywrzeć dość silny nacisk — zobowiązać należy owego upatrzonego, by w porozumieniu z agitatorami poszczególnych parafji, ewentualnymi dalszymi kandydatami, skonsolidował pracę całego okręgu i w niej najgłówniejszą odgrywał rolę, by powstała pod względem politycznym myśl jedna i jedno dążenie, a w takim razie będzie można ze spokojem oczekiwać wyniku wyborów i zdobędzie się i gwarancję, że oblicze sejmu inaczej, aniżeli dotychczas przedstawiać się będzie, co z pewnością wyjdzie na wielką korzyść Ojczyźnie i pracującemu na jej obszarach Kościołowi św.

Najczęstszym argumentem, przytaczanym na usprawiedliwienie apatji co do pracy politycznej, bywa twierdzenie, że przez pracę polityczną kapłan zniechęci do siebie niektórych parafjan, z którymi przecież żyć całemi latami musi! — Otóż najpierw dobrze przypomnieć tu sobie słowa Pana Jezusa: „Si mundus vos odit, scitote quia me priorem vobis odio habuit“ (Jan XV.81): — a zresztą trudność ta nie jest znów taką nieprzezwyciężoną i przez taktowne postępowanie można ją zmniejszyć po minimum, trzeba tylko panować nad nerwami i pewnego żalu, który się czuje do jednostek, co będąc niby katolikami, w życiu jednak politycznem zasadami katolickiemi się nie kierują, nie wyładowywać w formie opryskliwego traktowania ich, ile razy, czy to urzędowo, czy nie urzędowo wejdzie się z nimi w kontakt — ale przeciwnie z miłością i grzecznością, choćby do niej trzeba było swoją naturę zmusić, co znów nie jest po nad siły człowieka wobec słów Apostoła: „omnia possum in eo qui me confortat“ (Do Filip. IV 13.)

Jakżeż zatem ułożyć stosunek swój do politycznych przyjaciół i nieprzyjaciół? Ot tak, jak go układa uczciwy i sumienny urzędnik, który każdego grzecznie wysłucha i sprawę mu załatwi, o ile to możliwe, choć przecież z przyjacielem nie załatwia tego tak oficjalnie, ale jakiemś życzliwem słowem lub uśmiechem przynajmniej da wyraz swojej przyjaźni, — podobnie jak układają rodzice stosunek swój do dzieci dobrych i krnąbrnych. Jedne i drugie kochają, jednym i drugim starają się dać wykształcenie i zaspokoić ich rzeczywiste potrzeby, choć pierwsze tylko obsypują nadto pieszczotami kochającego serca.

Gdy kapłan trzymać się będzie tej zasadniczej wskazówki, to jednych do siebie i do reprezentowanej przez siebie idei gorąco przywiąże, drudzy może będą mu niechętni, ale nie będę mieć okazji do jakiegoś ordynarnego atakowania swego duszpasterza.

X. Dr. Jędrzej Cierniak.

Venite, adoremus!

(Kilka myśli o adoracji Najświętszego Sakramentu).

Niedawno cały dekanat jednej z diecezyj polskich zgłosił swe przystąpienie do kapłańskiego Stowarzyszenia adoracji Najśw. Sakramentu.

Gdyby to znalazło się w Polsce więcej takich dekanatów! Gdyby Stowarzyszenie XX. Adoratorów Najśw. Sakra-

mentu objęło swą siecią wszystkie diecezje polskie i w każdej bodaj połowę księży skupiło u stóp Tabernaculum na jedną, dowolnie obraną godzinę adoracji w każdym tygodniu!

Marzenie takie nie jest wcale niedościgłe, jeźli rzesze kapłańskie będą się zastanawiały częściej nad potrzebą adoracji Boga-Człowieka, wśród nas ciągle żyjącego w ołtarzu, oraz nad niezmiernemi korzyściami, jakie z niej płyną dla nas kapłanów.

Niechże mi będzie wolno z wszelką rewerencją dla Czcigodnych Braci w kapłaństwie i z poczuciem własnej nędzy i niegodności przed Panem, przedłożyć niniejszem kilka punktów do rozważenia na temat potrzeby adoracji Najśw. Sakramentu, oraz owoców, jakie ona przynosi.[1])

1. Adorując Najśw. Sakrament, wielbisz Najwyższego Pana nieba i ziemi, którego wielbić *vere dignum et justum est.* W sprawach ziemskich okazują ludzie dużo zmysłu logicznego. Spotkają na Saharze ślad wielbłąda i zaraz z tego wnoszą całkiem słusznie, że tamtędy przechodziła karawana. Znajdą na odludnej wysepce łyżkę zardzewiałą, a wnet występują z twierdzeniem, że tam byli niegdyś ludzie. Spostrzegą w kuchni schludność i ład, a zaraz chwalą pilność kucharki lub gospodyni w utrzymaniu porządku domowego. Czy jednak umieją wysnuwać praktyczne wnioski z wiary w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie? Niestety! tu widać u wielu katolików zatrważający brak logiki i konsekwencji. Czy kapłan ma być również na tym punkcie nielogicznym i niekonsekwentnym?

Modlimy się w brewiarzu: *Impleta est terra possessione Tua.* I słusznie; tak być powinno. Wszystko należy do Zbawiciela ukrytego w Tabernaculum! A jednak spojrzyjmy po świecie, jak używają ludzie:

a) swego rozumu? Umysł ludzki dokonuje dziś rzeczy zdumiewających. Na wszystkich polach wiedzy wre badanie, wre postęp. Ciągłe zagadnienia i odpowiedzi, hipotezy coraz to nowe i coraz poprawniejsze, tak, że ludzkość podobna na tem polu do olbrzymiego mrowiska w okresie najpilniejszej pracy.

A jakże mało korzystają ludzie ze swego rozumu dla podniesienia czci Zbawcy utajonego w Hostji świętej? Zapracowują się w wyszukiwaniu i doskonaleniu morderczej broni i doszli w tej dziedzinie do perfekcji w czasie wojny światowej, mają czas na pisanie złych książek, na wygłaszanie gorszących mów, potrafią tysiące bliźnich ogłupiać i zatruwać. Tymczasem o wielkim „Samotniku“ w Tabernaculum czy wielu choćby pomyśli? O caecitas cordis humani! I czyż my kapłani nie powinniśmy rozumu od Boga nam użyczonego zaostrzać rozmyślaniem u stóp Ołtarza?

b) Patrzmy na wolę ludzką, na zdolność chcenia i kochania!

Miły Boże! Na co dziś zeszła ta wzniosła władza duszy! O tysiącach ludzi dzisiejszych trzeba powtórzyć z piewcą Trenów Jeremiaszem: *Amplexati sunt stercora!* A nawet szlachetniejsze porywy w co się obracają? Iluż to ludzi kocha dziś swój naród i ojczyznę jakby bożka jakiego? ilu to z pośród nauczycielstwa wiejskiego, a nawet z pośród ludu wiejskiego spogląda na swój stan i zawód okiem bałwochwalczem!

A my kapłani, należący do *pauci electi*, mielibyśmy nie miłować naszego Zbawcy, ukrytego w Tabernaculum? Miałoby nam być ciężko nawiedzać Go i z Nim rozmawiać?

Wielu ludzi posługuje się swą wolą i sercem niestety tak, jak ów młodzian, o którym opowiadał pewien przewodnik rekolekcyj. Jako dziecko był ogromnie tępy do nauki i nie mógł się w żaden sposób nauczyć sztuki pisania. Matkę było wstyd, że ma tak głupie dziecko i zadała sobie niemało trudu, aby swego tępego synka przecie nauczyć pisać. Po długim czasie udało się to wreszcie, matka czuła się niezmiernie szczęśliwą. Ale cóż się dzieje? Chłopak rośnie, biorą go do wojska i stamtąd pisuje list za listem do... swej ulubionej, a do matki ani słóweczka!

Komuż my księża zawdzięczamy nasze szczytne powołanie, naszą wysoką godność i władzę?... I czyż nie powinniśmy przez częste adorowanie naszego Zbawcy wysyłać do Niego listu za listem?

2. Chodzi o sprawę niezmiernie doniosłą. Dziwowiskiem świata nazywa św. Paweł życie uczniów Chrystusowych. Jest ono życiem połączonem z umieraniem w oczach ludzi, jest umieraniem złączonem z życiem w oczach aniołów. Największe potęgi w niebie i na ziemi: Bóg i wolna wola występują na tej arenie do walki z państwem, które swe placówki posunęło aż w głąb serc ludzkich.

I czy to jest drobnostką? Czy ta sprawa nie warta częstego skupienia i rozmyślania u stóp Sanctissimi?

3. Nie będziesz długo pracował!

Czem jest życie? Kwiatuszkiem wiosennym na łące, falą na strumyku, chmurką na niebie, błyskawicą w cieniach nocy, listkiem na drzewie, marzeniem sennem.

Może umrzesz niezadługo? A jak? Czy może jak czcigodny ksiądz Franciszek Cordosa, którego znaleziono nieżywym w celce zakonnej przy pisaniu kazania o śmierci, z palcem na wierszu świeżo napisanym: *Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają!* Czy może umrzesz w podobnej chwili, jak umarł X. Papillon, gdy d. 15 sierpnia 1824 w Londynie w poselstwie francuskiem miał kazanie wobec księcia Polignac i licznych słuchaczy i padł trupem tuż po wygłoszeniu zdania: „O jak cenny jest czas życia naszego, ponieważ nie wiemy, w którym momencie zawezwie nas Przedwieczny Sędzia przed swój trybunał!“

Jak ty będziesz umierał i kiedy, Kapłanie Adoratorze, niewiadomo. Ale to pewna, że czy osiągniesz wiek podeszły, czy też w pełni życia i kwiecie wieku przyjdzie Ci pożegnać się ze światem, wielką dla Ciebie pociechą w ostatnich chwilach życia będzie wspomnienie odbytych godzin adoracyjnych!

Niedawno zmarł piękną i budującą śmiercią jeden z weteranów w kapłaństwie polskiem, dziekan i proboszcz przez lat 40 w miasteczku, który pracował gorliwie do ostatka w dość dużej parafji. Prawie na miesiąc jeszcze przed śmiercią nadesłał wykaz odbytych godzin adoracji z ostatnich dwu miesięcy i to zimowych. A przysyłał te wykazy przez długie lata regularnie. Z pewnością były mu one pociechą wielką w chwili śmierci!

4. Nie będziesz adorował za darmo! O jak cennym jest ów *grosz*, którym Pan płaci swym robotnikom w winnicy! Najkosztowniejszy brylant na świecie, zwany Koh-i-Nur, „Górą światła“, jest wobec niego ziarnkiem piasku! Znasz dobrze wyrażenie św. Pawła: *ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują!* Czegóż to serce ludzkie nie pragnęłoby, gdyby mu tylko pragnąć było wolno? A jednak wszystkie pragnienia serca ludzkiego, razem wzięte, są niczem wobec tego, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują. Mógłby na końcu naszej pracy kapłańskiej odezwać się całkiem słusznie: „Servus fuisti, servus es! Quod facere debuisti, fecisti: Idź sobie!“ Ale Bóg tak nie powie; będzie płacił i to płacił hojnie! *Ego sum merces tua magna nimis.*

5. Cały do Boga należysz! Przed setkami lat pełzał robaczek po ziemi, ziarnko piasku leżało na ulicy, a one były czemś więcej niż Ty, bo Ciebie jeszcze wówczas nie było. Czem jesteś dziś — z wyjątkiem grzechów i ich następstw — jesteś całkowicie przez Boga. Do kogo drzewo należy, do tego należy i owoc. In horto Dei es!... *Ego elegi vos et posui vos, ut fructum afferatis!... Ergo..*

X. Mateusz Jeż.

---

[1]) Por. „S. S. Eucharistia (Bozen) N. 1—2, rocznik 33 str. 7.

Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

(C. d.)

Charakter i znaczenie oczyszczenia świątyni.

W poprzednich uwagach staraliśmy się rozwiązać kwestję, ile razy Chrystus wypędził przekupniów ze świątyni, czy tylko raz jeden, jak to zdaje się wynikać z podobieństwa faktu opisanego przez Jana i Synoptyków, czy dwa razy, jak na to wskazują różnice, zachodzące między opowiadaniem św. Jana z jednej strony a opisem Synoptyków z drugiej strony, Odpowiedź na to pytanie, jak widzieliśmy wyżej, nie należy wcale do łatwych; przyjęliśmy, co prawda, za św. Augustynem i większością egzegetów katolickich podwójny wypadek oczyszczenia świątyni na początku i końcu działalności Chrystusowej, zaznaczamy jednak otwarcie, że dowody, przemawiające za jednym tylko faktem wypędzenia przekupniów nie są zupełnie pozbawione wartości naukowej. Pierwsze atoli rozwiązanie naszej kwestji na korzyść podwójnego wypadku uważamy mimo wszystko za więcej prawdopodobne od zdania przeciwnego i na niem też oprzemy się w dalszych rozważaniach, związanych ściśle z naszym tematem Dwie bowiem kwestje pozostają nam jeszcze do omówienia i rozstrzygnięcia, jakie nasunąć się muszą uważnemu czytelnikowi sceny oczyszczenia świątyni, opisanej przez Jana i Synoptyków a mianowicie:

1 o Co skłoniło Chrystusa do dwukrotnego wystąpienia przeciw kupczącym na dziedzińcu świątyni; 2 o jaką mocą wypędził handlarzy, czy czysto naturalną, ludzką; czy też może siłą nadnaturalną, Bożą?

Możemy wprawdzie przypuszczać, że tensam powód a skłonił Jezusa do oczyszczenia świątyni w obu wypadkach i że za każdym razem ten niezwykły w życiu Jego czyn posiadał taki sam charakter; — nie jest jednak wykluczone, że inne mogły być pobudki, skłaniające Go do energicznego wystąpienia przeciw kupczącym w świątyni, na początku a inne znów przy końcu Jego działalności. Tak samo sprawa się przedstawia w drugiej kwestji, której obecnie zamierzamy poświęcić naszą uwagę. Mógł Chrystus w obu wypadkach dokonać oczyszczenia świątyni mocą czysto naturalną lub nadnaturalną, mógł też w jednym wypadku (na początku działalności, kiedy był jeszcze nieznany szerszemu ogółowi) wypędzić przekupniów przy pomocy nadnaturalnej siły, którą jako Bóg-Człowiek posiadał, w drugim natomiast dokonać tego siłą ludzką przy pomocy oddanej sobie rzeszy i uczniów.

Aby na oba pytania jasną dać odpowiedź, musimy po kolei przyglądnąć się opowiadaniu Jana, następnie Synoptyków i dopiero na podstawie dokładnego zbadania obu relacyj będziemy mogli przystąpić do wydania mniej lub więcej prawdopodobnego i uzasadnionego sądu. Przeciwnicy nasi, przyjmujący jeden fakt oczyszczenia świątyni, mają co prawda pod tym względem zadanie znacznie łatwiejsze do rozwiązania, ponieważ raz tylko wziąć muszą pod rozwagę obie kwestje, (przyczem sam fakt wypędzenia przekupniów zyskuje na głębszem znaczeniu); — mimo to jednak nie odstąpiliśmy od zajętego powyżej stanowiska, bo na podstawie wyłuszczonych w poprzednim rozdziale racyj uważamy dwukrotne wypędzenie kupczących ze świątyni za historycznie pewniejsze; większa zaś trudność przy wyjaśnieniu wspomnianych kwestyj nie była, zdaniem naszem, motywem wystarczającym i należycie usprawiedliwiającym opuszczenie zdania św. Augustyna i prawie jednozgodnej opinji egzegetów katolickich.

Po tych wstępnych uwagach przejdźmy do właściwej sprawy i przyglądnijmy się jeszcze raz uważnie opowiadaniu Jana i Synoptyków, gdyż tylko po dokładnem rozpatrzeniu szczegółów zawartych w obu opisach możliwa będzie odpowiedź na postawione przez nas kwestje.

Obok uzdrowienia opętanych w Gerazie[1]) i przekleństwa drzewa figowego[2]) wypędzenie przekupniów ze świątyni należy bez wątpienia do najbardziej charakterystycznych czynów, jakich dokonał Chrystus w ciągu Swej publicznej działalności. Dokonując tych niezwykłych czynów, musiał Chryttus mieć jakiś szczególniejszy, wyższy cel, boć trudno przypuszczać, by Zbawiciel świata powodował się przy tych czynnościach (przynoszących szkodę materjalną właścicielom) chwilowym humorem lub działał pod wpływem rozdrażnienia nerwowego. Jeśli więc Chrystus na samym początku swej publicznej działalności i pod sam jej koniec dokonał w Jerozolimie tak charakterystycznego i groźnego w następstwa czynu, jakim było niezawodnie oczyszczenie świątynie, to możemy przypuszczać, że musiał mieć ku temu głębszą i poważną rację. Jakiż to zatem powód pobudził Go do dwukrotnego wypędzenia przekupniów z dziedzińca świątyni? Oto pytanie, któremu obecnie poświęcimy naszą uwagę.

Do wyjaśnienia naszej kwestji, starać się będziemy dojść w następujący sposób: najpierw uwzględnimy cel, do którego Ewangelista w całej Ewangelji zmierzał; następnie weźmiemy pod dokładną rozwagę scenę oczyszczenia świątyni ze wszystkiemi okolicznościami, przekazanemi przez św. Jana (czy Synoptyków); możemy bowiem słusznie wnioskować, że Ewangeliści tak ważnej kwestji w opisie sceny wypędzenia przekupniów pominąć nie mogli i jeśli nie całkiem wyraźnie, to przynajmniej ubocznie zdanie swe w tym względzie zaznaczyli.

Ponieważ przyjęliśmy podwójny wypadek oczyszczenia świątyni, zajmiemy się więc w pierwszym rzędzie celem czwartej Ewangelji i sceną wypędzenia przekupniów, opisaną przez św. Jana a następnie przejdziemy do Ewangelji synoptycznych i analogicznie do pierwszego wypadku uwzględnimy najpierw cel, jaki sobie pierwsi trzej Ewangeliści przy pisaniu Ewangelji założyli, a potem przypatrzymy się samej scenie i towarzyszącym jej okolicznościom. Uwzględnienie celu Ewangelij o tyle jest dla nas ważne, gdyż scena oczyszczenia świątyni, którą wszyscy Ewangeliści w swych dziełach umieścili, nie była chyba luźnie wstawiona do opisu działalności Chrystusowej, lecz odpowiadać musiała ogólnej tendencji Ewangelistów. Jeśli zatem św. Jan i Synoptycy umieścili scenę oczyszczenia świątyni w swych Ewangeljach, uczynili to niewątpliwie dlatego, ponieważ nadawała się do ich z góry nakreślonego celu. Poznanie przeto ogólnego celu Ewangelij przyda nam się do zrozumienia celu, jaki miał Chrystus, kiedy wypędzał przekupniów ze świątyni. Ewangeliści bowiem a zwłaszcza św. Jan, świadek naoczny działalności Chrystusowej, byli najwięcej kompetentni do oceny czynów Jezusa i dlatego też zdanie ich w tym względzie może być dla nas zupełnie miarodajne.

Jakiż to cel założył sobie św. Jan przy pisaniu czwartej Ewangelji? Na to pytanie nie trudno odpowiedzieć, ponieważ Ewangelista przy końcu swego dzieła całkiem jasno się wyraża w tej kwestji: „Wiele też innych jeszcze cudów dokonał Jezus w oczach swych uczniów, których nie zapisano w tej księdze. To zaś napisano, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i abyście wierząc mieli żywot w Imię Jego.“ [3])

Z przytoczonych słów Ewangelisty widzimy wyraźnie, że chodziło mu w całej Ewangelji o zebranie szeregu dowodów na potwierdzenie prawdy pod koniec pierwszego wieku zwalczanej, że Jezus jest rzeczywiście Mesjaszem i prawdziwym Synem Bożym.

Tezę swą przeprowadza św. Jan umiejętnie od samego prologu, przytaczając różne świadectwa (św. Jana Chrzciciela, Apostołów), przemawiające na korzyść mesjańskiego i boskiego charakteru Jezusa. Z pośród bardzo wielu czynów[4])

1 Zob. Mt 8_{26-34}; Mk 5_{1-17}; Łk 8_{26-37}.
2) Zob. Mt 21, 19; Mk 11_{14}.
3) Jan 20_{30-1}.
4) Jan 21_{25}.

Chrystusa, w których się przejawiała Jego moc i potęga, Ewangelista wybijał tylko te, które się najwięcej nadawały do wspomnianego powyżej celu dogmatycznego. Otóż między nielicznymi zresztą faktami, które św. Jan w swem dziele umieścił, znajduje się wypędzenie przekupniów ze świątyni.

Jeśli Ewangelista tę właśnie ocenę a nie inną opisał, to widocznie ten charakterystyczny czyn, który zdziałał Jezus na początku swej publicznej działalności, musiał mu się w szczególniejszy sposób nadawać do udowodnienia mesjańskiego i boskiego charakteru Chrystusa Pana. Każdy bowiem rozumny autor (a za takiego z punktu widzenia czysto naturalnego uważamy czwartego Ewangelistę, dowodząc swej tezy, podaje zazwyczaj takie tylko dowody, które, jasno i stanowczo na jego korzyść przemawiają.

Na podstawie tych ogólnych uwag o celu czwartej Ewangelji dochodzimy do wniosku, że św. Jan we fakcie oczyszczenia świątyni upatrywać musiał czyn o charakterze wybitnie mesjańskim. Jeżeli zaś św. Jan tak ten fakt pojmował, to widocznie Chrystus Pan dokonał tego czynu celem wykazania Żydom swej mesjańskiej godności. O przyczynie bowiem oczyszczenia świątyni mógł się łatwo Ewangelista dowiedzieć już to od samego Chrystusa, jako powiernik Jego tajemnic, już to sam powoli przez głębszą refleksję doszedł do zrozumienia pobudek, jakie skłoniły Zbawiciela do podjęcia tak energicznych kroków przeciw kupczącym w świątyni.

(C. d. n.) *X. Dr. P. Stach.*

O Bractwie Królowej Korony Polskiej.

Dobrze prowadzone bractwa stanowią nie tylko wielką pomoc w pracy duszpasterskiej, ale — zwłaszcza w dzisiejszej dobie odbudowy naszej Ojczyzny — są ważnym czynnikiem w chrześcijańskiem życiu społecznem przez to, że wyrabiają i organizują zastęp ludzi zjednoczonych pragnieniem służenia dobrej i świętej sprawie.

Kościół św., uznając w kanonie 684 za rzecz pochwały godną należenie do bractw i stowarzyszeń religijnych i obdarzając odpustami i różnymi przywilejami tak znaczną ilość bractw nawet o pokrewnych celach, podaje przez to wiernym sposobność obrania sobie takiego bractwa, które najlepiej odpowiada ich trybowi życia, usposobieniu i t. p. oraz wskazuje, że bractwa należycie kierowane nie tylko nie przeszkadzają jedno drugiemu, lecz przeciwnie wzajemnie się uzupełniają.

Obok starodawnych, w całym Kościele przyjętych bractw mogą skutecznie pracować, jakoby ich odrośla, zatwierdzone przez Kościół, nowsze stowarzyszenia religijne, zastosowane do potrzeb danej epoki dziejów pewnego narodu.

Takiem bractwem, które naszemu właśnie narodowi w dzisiejszych czasach pożytek wielki może przynieść, jest zatwierdzone przez Ojca św. Leona XIII w roku 1890 Bractwo Najśw. Marji Panny, Królowej Korony Polskiej, przy Bazylice katedralnej lwowskiej, mające na celu wypełnianie ślubów Króla Jana Kazimierza, złożonych w imieniu narodu w r. 1656 w tymże kościele przed cudownym obrazem Najśw. Marji P. Łaskawej.

Bractwo to przez swój cel wzniosły, mianowicie spłacania zobowiązań ciążących na narodzie wskutek uroczystego ślubu imieniem narodu złożonego, przez swoje szczytne zadania, jakie dla osiągnięcia tego celu sobie zakreśliło, przez swój charakter patrjotyczny i humanitarny, mogłoby pociągnąć do siebie wielu takich rodaków, którzy w ogóle do żadnych organizacyj religijnych nie należą, obudzić żywą cześć Najśw. Marji Panny u chrześcijan niedbałych, w sercach innych ożywić drzemiące poczucie narodowe, rzucić posiew szlachetnych zamiarów i dokonać dzieł zbożnych. Ale bractwo to i jego zadania są jeszcze zbyt mało znane. Dlatego pożyteczną będzie rzeczą przedstawić w krótkości jego zadania, praktyczny sposób wprowadzania ich w życie, wreszcie sposób założenia i organizację.

Pierwszem zadaniem jego jest szerzenie czci N. P. Marji w narodzie. Członkowie bractwa mają stanowić jakby gwardię przyboczną, orszak dworu N. P. Marji; winni innych do tej czci zachęcać, uzupełniać zaniedbania i wynagradzać za uchybienia, przeciw tej czci przez innych popełniane, winni stawać w obronie tej czci. Tę więc działalność, jaką rozwijają Sodalicje Marjańskie w pewnych ściślejszych kołach społeczeństwa, pragnie to bractwo — choć nie w tak doskonały sposób — uprzystępnić dla ogółu.

Do wykonania tego zadania posłuży zachęcanie członków, by w pewne oznaczone dnie n. p. w pierwsze soboty miesiąca brali udział wspólnie we Mszy św. lub w jakiem osobnem krótkiem nabożeństwie w zamiarze uproszenia rozszerzenia czci Najśw. Marji P., podziękowania za łaski, udzielane naszemu narodowi za Jej wstawiennictwem i wynagradzania za zniewagi, jakich doznaje, lub doznawała na naszej ziemi. Szczególnie uroczyście ma być obchodzona pierwsza niedziela miesiąca maja jako doroczna uroczystość, w którą członkowie zyskać mogą odpust zupełny.

Uroczystość ta mogłaby być poprzedzona jakiem trzydniowem przynajmniej nabożeństwem przygotowawczem.

Czcicieli Królowej Korony Polskiej powinna żywo obchodzić dola Ojczyzny naszej, tego ukochanego dziedzictwa Marji i wedle możności winni oni się przyczynić, aby się w tem Królestwie Marjańskiem dobrze działo tem bardziej, że wedle Skargowskiego wyrażenia szczęście Ojczyzny jest tak związane z naszem własnem szczęściem, jak los okrętu z losem osób na nim podróżujących.

Najskuteczniejszą pomocą to modlitwa; stąd ów główny a przytem tak łatwy obowiązek bracki, polegający na odmawianiu codziennem za Ojczyznę jednego „Zdrowaś Marja“ wraz z westchnieniem do Królowej Korony Polskiej, powinien nie tylko być ze szczerą ochotą spełniany przez członków bractwa, ale przeniknąć jak najszersze warstwy naszego narodu i zjednoczyć je jakby związkiem modlitwy za Ojczyzny, na wzór podobnych związków, jakie istnieją wśród innych narodów katolickich.

Na intencję Ojczyzny odmawiają też członkowie modlitwy na wspólnych zebraniach i kilkakrotnie — przynajmniej cztery razy do roku — przystępują do wspólnej Komunji św. Pamiętają też w swych modlitwach o poległych za Ojczyznę.

Ponieważ podstawą szczęścia narodów, zarówno jak jednostek, jak zgodność ustroju społecznego i działalności z odwiecznemi prawami Bożemi, gdyż „błogosławiony naród, którego Panem Bóg jest“, więc stąd wypływa dla członków bractwa obowiązek umacniania w narodzie ducha religijnego i szerzenia zasad katolickich. Lecz w tej pracy muszą członkowie zwrócić uwagę najprzód na siebie i od siebie zacząć potrzebną reformę przez szczere i ustawiczne wysiłki w celu wykorzenienia wad swoich i ulepszenia charakteru, używając środków, jakie podaje chrześcijańska etyka i asceza. O tem pamiętał doskonały znawca serc ludzkich, ś. p. ks. Jan Siemieński, jeden z założycieli Arcybractwa, który wydawał malutkie broszury lub dwukartkowe nauczki, zachęcające w imię miłości Ojczyzny do pracy nad sobą przez codzienny rachunek sumienia, częstsze przystępowanie do Sakramentów św., czytanie książek religijnych i pism w duchu katolickim wydawanych, poważne pojmowanie obowiązków głowy rodziny i obywatela.

Pod tym względem dobre usługi odda bractwo swoim członkom przez utrzymywanie biblioteczek dziełek religijnych, choćby w najskromniejszym rozmiarze, przez abonowanie dobrych czasopism, wprowadzanie przy wspólnych nabożeństwach brackich rachunku sumienia, odnoszącego się do głównych wad narodowych a przedewszystkiem przez obudzanie uczuć altruistycznych, leczących samolubstwo, tę naj-

niebezpieczniejszą wadę narodową, rozwijaniem działalności humanitarnej.

Nie od rzeczy jednak będzie tu zaznaczyć, że aby w życie i krew narodu weszło owo Tytusowe: „Dzień straciłem, gdyż zaniedbałem w nim spełnić uczynek dobry“, musi w całej pełni zachowaną być zasada „suum cuique“, więc zasada sprawiedliwości w życiu, wypełniania zobowiązań, stąd ograniczenie niepotrzebnych wydatków, zasada ścisłego spełniania obowiązków stanu odnośnie do rodziny, lub względem Ojczyzny na siebie przyjętych.

W każdym razie działalność w kierunku polepszenia doli maluczkich, upośledzonych, znajdujących się w nędzy materjalnej a narażonych na stokroć straszniejszą zgniliznę moralną, lub w niej już pogrążonych, byłaby po myśli slubów królewskich i według ustaw brackich probierzem żywotności oddziałów tego pobożnego Stowarzyszenia, utworzonych w którejkolwiek miejscowości tak, jak oznaką żywotności całego bractwa w ogóle, jest to, że ono zaraz w pierwszych latach swego istnienia wyłoniło z siebie tak bardzo ważne organizacje we Lwowie, jak dotychczas z wielkim pożytkiem pracujące Stowarzyszenie i Bursę terminatorów im. św. Stanisława Kostki, Stowarz. im. św. Salomei i Stowarz. opieki nad sługami im. św. Jadwigi.

Więc wypatrywanie nowych terenów pracy dla podniesienia z biedy moralnej lub ulżenia nędzy materjalnej i omawianie sposobów tej działalności zbożnej ma być głównym przedmiotem obrad na zebraniach czy ściślejszego Wydziału, czy też całego bractwa, i na ten główny cel mają być obracane fundusze zebrane z wkładek członków. Jeśli w danej miejscowości już istnieje stowarzyszenie katolickie o podobnej działalności humanitarnej lub społecznej lub jeśli jakie dzieło o podobnym celu już zostało rozpoczęte, natenczas dobrze będzie, gdy bractwo przyłączy tamże swe usługi i środki, aby sił nie rozpraszać; — gdyby zaś okazała się potrzeba samodzielnej akcji w kierunkach wyżej zaznaczonych, niech wtedy bractwo ufne w pomoc Bożą i świętość sprawy w stosunku do sił i środków posiadanych lub rozumnie spodziewanych przystąpi do dzieła z hasłem „na cześć Marji i dla dobra Ojczyzny naszej, Jej dziedzictwa.“

Od wszelkiej jednak akcji politycznej powinno bractwo, jako stowarzyszenie przedewszystkiem religijne, zdala się trzymać; niech u stóp Najśw. Władczyni zjednoczą się w bratnim uścisku rodacy różnych przekonań, byle nie sprzeciwiających się wprost religji Chrystusowej, niech się tu nauczą cenić i stosować w życiu zasady Wiary św., niech sobie obrzydzą samolubstwo t zakosztują słodyczy, jaka towarzyszy uczynkom miłosierdzia i samozaparcia a wtedy bractwo spełni swe zadanie i swój obowiązek wobec Ojczyzny i zbędne będą rachuby polityczne.

Na założenie bractwa Królowej Kor. Polskiej powinien duszpasterz uzyskać pozwolenie Ordynarjusza swej djecezji oraz postarać się o agregację do Arcybractwa lwowskiego. Sekretarjat Arcybractwa we Lwowie przy Bazylice katedralnej służy potrzebną w tym celu pomocą i dostarczy potrzebnych odezw i kart wpisowych. Następnie zgłoszeni członkowie wybierają wydział złożony z przewodniczącego i tegoż zastępcy, sekretarza, skarbnika i czterech członków Wydziału. Nie trzeba chyba dodawać, że członkami Wydziału mogą być tylko wzorowi i oddani sprawie Bożej katolicy. Właściwym przełożonym i jakby motorem bractwa jest t. zw. kierownik duchowny, a ma być nim duszpasterz miejscowy lub inny kapłan przez niego upoważniony.

Posiedzenia Wydziału odbywać się winny przynajmniej co miesiąc, obrady zaś ogólne bractwa co kwartał. Członek każdy zapisany zostaje do księgi brackiej i otrzymuje kartę wpisową; corocznie składa członek wkładkę, której wysokość w zasadzie oznacza Wydział stosownie do stosunków miejscowych (we Lwowie zasadnicza władka roczna wynosi 60 Mkp. rocznie), lecz nie powinno się wymagać datków od członków bardzo ubogich lub dziatwy szkolnej, która pragnęłaby również od zarania swej młodości ćwiczyć się w służbie Królowej Korony Polskiej. Wszystkie wkładki obracane są ua urzeczywistnienie zadań Towarzystwa a zwłaszcza na cele humanitarne. Rachunki skarbnika sprawdza przed zebraniem ogólnem (mniej więcej co kwartał) komisja kontrolująca a dokładny sposób użycia dochodów podaje się do wiadomości wszystkich członków na zebraniach ogólnych. Corocznie przesyła bractwo krótkie sprawozdanie ze swojej działalności wraz z zamknięciem rachunków Wydziałowi Arcybractwa we Lwowie, który zresztą udziela w każdej chwili potrzebnych wyjaśnień i — wedle możności — pomocy.

W uroczystych obchodach kościelnych lub narodowych bierze Bractwo udział korporatywnie — jeśli możliwe — z odznakami, lub skupione pod swym sztandarem.

Historja nawrócenia wybitnego metodysty.

„Osservatore Romano“ podaje w nr. 112 b. r. (13 maja) w korespondencji z Waszyngtonu historję nawrócenia admirała Bensona. Warto się z tą historją zaznajomić ze względu na agitację metodystów w naszym kraju.

Imię admirała Bensona sławne jest w Ameryce i w Europie z powodu jego wybitnego udziału w wojnie światowej: kierował bowiem wszystkiemi operacjami floty Stanów Zjednoczonych i tak wielkie były jego zasługi, że b. minister wojny Baker zaliczał go do czterech ludzi, którzy faktycznie wygrali wojnę. Admirał Benson znany jest w Ameryce nietylko jako najlepszy katolik, gorliwie spełniający swe obowiązki religijne, ale i jako dzielny promotor i przewodniczący różnych związków katolickich. Oto jak się przedstawia historja jego nawrócenia, przez niego samego spisana:

„Urodziłem się w pewnej fermie w Georgji we wrześniu 1855 r. Rodzice moi byli metodystami i ja zostałem wychowany w tej sekcie; z natury miałem uczucia religijne silnie rozwinięte. W jesieni 1869 r. pod wpływem związku religijnego zw. „Odrodzenie“ zapisałem się formalnie do kościoła metodystów i starałem się żyć wedle nauk tej sekty, dopóki się nie przekonałem o prawdziwości nauki Kościoła katolickiego i nie otrzymałem łaski prawdziwej wiary, co się stało z wiosną 1880 r.

„W r. 1876 poznałem kobietę, która miała być potem moją żoną; była ona gorliwą katoliczką, ślub nasz odbył się w r. 1879. Starałem się żyć wiernie wedle zasad metodystów, ale nie czułem spokoju i zadowolenia: bo rozum mi mówił, że religja powinna mieć więcej dogmatyczny charakter. Przypominam sobie i teraz jeszcze, jak bardzo mnie jeszcze w chłopięcych latach pociągał Kościół katolicki i lud katolicki. Ze szczególną przyjemnością odnawiam sobie uczucia, jakie się we mnie budziły, kiedy będąc studentem Akademji morskiej w Annapolis, słuchałem uroczystych dźwięków dzwonów kościoła katolickiego N. Marji Panny w tem mieście. Zdawały się one odzywać jakiemś szczególnem wołaniem do mnie; nie wiedziałem jeszcze wtedy, co ono miało oznaczać, dzisiaj czuję, że te dzwony pociągały mnie ku prawdziwej wierze.

„W r. 1876 zacząłem studjować Kościół katolicki i jego zasady; czytałem liczne książki polemiczne, dzieła Newmana, Manninga i liczne inne publikacje. Dwa lata życia spędziłem w Ameryce południowej, gdzie religja katolicka jest powszechną. Odstręczał mię od Kościoła katolickiego wpływ mej matki, która była zaciętą jego przeciwniczką. Ojciec mój umarł w październiku 1877; choć był gorliwym członkiem sekty metodystów, to bardzo mimo tego miał liberalne uczucia wobec katolików.

„Rozumie się, że po moim ślubie wzmogło się jeszcze moje zainteresowanie się Kościołem katolickim i jego nauką i czułem silniej niż kiedykolwiek, że jestem obowiązany studjować tę religję i starać się poznać jej zasady. Wziąłem

się do tej pracy z umysłem wolnym od uprzedzeń, o ile to było dla mnie możliwe. Zawsze byłem przekonany, że w sprawach religji musi gdzieś być źródło nauki dokładnej i pewnej i prosiłem Pana, żeby mię zaprowadził do tego zdroju wody żywej. Wnet też nabrałem przekonania, że protestantyzm jest całkiem nielogiczny w swych wierzeniach i że żaden rozumny człowiek nie może znaleźć zbawienia swej duszy w jego naukach. I kiedy poznałem, że nie było dla mnie żadnej nadziei w przeszłości, zadałem sobie poważne pytanie, czy może być dla mnie jakaś nadzieja na przyszłość; ale silne oddanie się Bogu i Boskiej Opatrzności Jego dozwoliło mi rozprószyć to zwątpienie i wlało mi ufność co do mego losu.

Rozumowałem w ten sposób: Jeśli Mądrość Boża stworzyła nietylko mnie i resztę ludzi, ale i wszystkie te wspaniałe piękności przyrody, to musiała ona stworzyć każdego z nas dla jakiegoś szczególnego celu; i jeśli my, stworzenia tego Stwórcy, żyjemy, spełniając nasze obowiązki, to wedle zwykłego biegu sprawiedliwości Bożej powinniśmy napewno otrzymać światło i przewodnictwo, które nam wskaże drogę wiodącą nas do wiecznej nagrody. Przy studjowaniu nauki katolickiej znalazłem naturalnie wiele prawd bardzo dla mnie trudnych do zrozumienia i do przyjęcia; ale wszystkie te trudności powoli zwyciężyłem z Bożą pomocą i mogłem wreszcie przyjąć prawdziwą wiarę z pogodnem przekonaniem i z jasnem poznaniem. Zostały mi jednak jeszcze dwa punkty do zwyciężenia: spowiedź uszna i nakaz przebaczenia Tych szczególnych artykułów wiary katolickiej nie umiałem sobie wytłumaczyć i opierałem się ich przyjęciu, aż mię pewnego dnia przekonał stary jeden proboszcz. Miał on nieco szorstki sposób wyrażania się i kiedy mu się zwierzyłem z moich trudności, powiedział mi sucho, że absurdem jest moje twierdzenie, iż mogę przyjąć pewne dogmaty, wierzyć w pewne nauki, a nie mogę wierzyć w niektóre inne. Dobry ten proboszcz tak mi mówił: „Jeśli Pan masz wiarę w Boga i jeśli Bóg stworzył wszystkie rzeczy, co Pan sam twierdzi, to zarazem nie może Pan nie przyjąć wszystkiego, czego on nas uczy; bo On jest Bogiem nieskończenie sprawiedliwym i nieskończenie mądrym. Przypisujesz Pan niedoskonałości temu Bogu, kiedy mówisz, że możesz przyjąć i wierzyć w pewne prawdy objawione przez Niego, a potem przypuszczasz, że Bóg, który założył Swój Kościół i nauczył nas artykułów wiary, mógłby zbłądzić w jednej rzeczy. Dlatego chcąc być konsekwentnym, musisz Pan albo wierzyć we wszystko, czego uczy Kościół przez niego założony, albo nie powinieneś wierzyć w żaden z artykułów wiary.“

Te argumenty poczciwego proboszcza były tak przekonywające i tak wielkie na mnie zrobiły wrażenie, że niemożliwem dla mnie było ich odrzucenie, jako dla pokornego ucznia, który szuka prawdy. I kiedym jeździł po oceanie, dowodząc statkiem wojennym „Constellation“, w zimie r. 1879 i 1880, Bóg miłościwie rozjaśnił wszystkie wątpliwości mego umysłu i dał mi łaskę wiary katolickiej i od tego czasu nigdy nie miałem żadnej wątpliwości co do tej wiary.

Przy tej sposobności nadmienię, że książką, która największy wpływ na mnie wywarła i rzuciła światło na wszystkie wątpliwości mej duszy, było dzieło kardynała Gibbonsa p. t.: „Wiara naszych ojców.“ Zawsze byłem zdania, że ta książka szczególnie jest natchnioną przez Boga i że szczególne błogosławieństwo Boże towarzyszy jej lekturze.

„Zostałem ochrzczony przez Mons. Preston, który wówczas był poboszczem kościoła św. Anny w Nowym Yorku i sam również był konwertystą. Stało się to w lecie 1880 r. Bierzmowania udzielił mi J. Em. ks. kardynał Mc. Closky w czerwcu lub lipcu tego samego roku. Od tego czasu mojem studjum i główną lekturą stała się literatura katolicka, albo książki z tej samej materji; i z radością mogę wyznać, że moje podróże dokoła świata i moje studja tylko potwierdziły i wzmocniły mą wiarę i pomnożyły moją gorliwość.“

Przepiękny przykład i siły przekonywającej naszej wiary świętej i charakteru tego człowieka! *X. Stanisław Szurek.*

Jak wygląda katolicyzm wschodnio-małopolskich Ukraińców.

Zanim przystąpię do rzeczy właściwej, pragnę uczynić pewne zastrzeżenia. Najpierw oświadczam, że nie mam — broń Boże! — zamiaru burzenia Unji — który to cel przypisują księża ukraińscy artykułom „Gazety Kościelnej“, o nich traktującym. Jakżeż bowiem ksiądz katolicki mógłby zwalczać Unję? — Chyba najserdeczniejszem pragnieniem kapłana powinna być troska, by Kościół niczego nie tracił, owszem by zyskiwał coraz więcej wiernych. Chcę tylko prawdę przedstawić, a tego przecież za złe nikt poczytać nie może. Następnie zaznaczam, iż tego, co powiem w niniejszym artykule, nie odnoszę do wszystkich Rusinów, wiemy bowiem wszyscy, że między nimi są też bardzo gorliwi katolicy. Podkreślam też, że to, co piszę, uważam tylko za osobiste zapatrywania, które poddaję pod rozwagę szan. Czytelników.

„Graeca fides nulla fides“ — jakże niestety często przysłowie to było na ustach bodaj czy nie każdego kapłana łacińskiego. Musi też ono mieć głębsze podstawy. Że katolicyzm ukraiński wiele pozostawia do życzenia, to stwierdza najlepiej list pasterski gorliwego naprawdę katolickiego Biskupa Chomyszyna, przed kilku laty wydany, który niestety, posłuchu nie znalazł. Bezpośrednio po Unji brzeskiej zapewne było inaczej i to zupełnie zrozumiałe. Z biegiem jednak czasu — zwłaszcza po zapoczątkowaniu ruchu t. zw. ukraińskiego w byłej Galicji wschodniej i rzekomego uświadamiania ludu, którego to ruchu głównym promotorem był X. Markian Szaszkiewicz, żyjący między r. 1811 a 1843, — katolicyzm zaczął tam blednąć, przybierając całkiem niedwuznacznie coraz bardziej znamię prawosławia, chociaż na zewnątrz podziśdzień oficjalnie jeszcze panuje. Przypatrzmy się niektórym faktom lat ostatnich, a w świetle ich można będzie zobaczyć, jak katolicyzm t. zw. „zachodnich Ukraińców“ wygląda i co o nim można sądzić?

O katolicyzmie ludu ukraińskiego mówić niema nawet potrzeby, gdyż ten w przeważnej części dotychczas ciemny, pojęcia nie ma, jaka jest właściwie różnica między prawosławiem a katolicyzmem. W czasie inwazji rosyjskiej zdarzyło się n. p. w jednej wsi, iż kobiety mówiły tak jedna do drugiej: „Znajete, nasza wira je dobra, ale ta (to znaczy rosyjska, gdyż patrzyły na nabożeństwa, które popi rosyjscy po cerkwiach odprawiali) je lipsza, ta je taka twerdo ruska.“ Dziwić się temu oczywiście nie można, bo któż temu ludowi tę różnicę wytłumaczy, któż mu powie cośkolwiek o Kościele katolickim, o Ojcu św. etc. Czy może głoszą kiedy księża ruscy kazania na ten temat? Stykałem się czasem z ludem ruskim i pytałem o to, ale nikt mi na to nie dał odpowiedzi potwierdzającej.

Pomińmy tedy lud, a przypatrzmy się inteligencji, która chyba powinna sobie sprawę zdawać z tego, co znaczy należeć do Kościoła katolickiego. Naczelne miejsce wśród inteligencji ruskiej zajmują, jak wiadomo, księża i ci przecież z obowiązku powinni szerzyć, podtrzymywać i gruntować katolicyzm. Tymczasem postępowanie ich świadczy o czemś wręcz przeciwnem. Księża ruscy atakowali i obecnie atakują obrządek łaciński; są wypadki formalnego wyśmiewania niektórych naszych praktyk czy ceremonij kościelnych. Osobiście uważam wszelkie ataki na obrządek łaciński, za ataki na katolicyzm, bo zapytajmy siebie, czy ośmieliłby się ktoś z nas drwić z obrządku greckiego i czy nie uważanoby tego za podkopywanie prawowierności u tych, którzyby tych drwin słuchali? Oto niektóre przykłady. Ksiądz ruski wytrąca formalnie ze złością różaniec z rąk osoby, modlącej się na nim w cerkwi. Czyż to są tylko wyjątki? Sam słyszałem o kilku takich wypadkach. Inny zabrania nosić szkaplerzy; jeden n. p. do penitentki, która, mając męża Polaka, uczęszczała do kościoła, odezwał się w te słowa: „Wolilabyś chodyty do łiżnyci żydiwskoi!“ Ta penitentka sama mi o tem opowiadała. Faktem jest też,

iż księża ruscy (nie wiem, czy wszyscy) nie uznają św. Józafata Kuncewicza za świętego i z tego powodu opuszczają oficjum czy Mszę o nim. Że coś w tem jest, świadczy też wspomniany list pasterski Biskupa Chomyszyna, w którym stwierdza, iż święty Józafat bardzo małą cześć odbiera od Ukraińców. A przecież to Patron Unji.

A weźmy teraz pod uwagę ogólną niechęć, szemrania i protesty przeciw temuż listowi pasterskiemu, który miał przecież najczystszą intencję wzmocnienia katolicyzmu. A niechęć ta i u księży była, bo oto jeden z nich, tłumacząc ludowi niektóre ustępy listu, objaśniał je temi słowy: „Teper budemo wże wsi Polakamy!" O czem wszystko to, co wspomniałem, świadczy? Czy może o przywiązaniu kleru ruskiego do katolicyzmu? — Bynajmniej! — Zapewne wiele można wytłumaczyć sobie ich graniczącą nieraz z obłędem nienawiścią przeciw wszystkiemu, co polskie. Ale na miłość Bożą, od człowieka inteligentnego można chyba wymagać, by zrozumiał iż wyrywając różaniec z czyjejś ręki, nie tępi przez to polskości, lecz katolicyzm, bo przecież na różańcu modli się nie tylko Polak, ale i Niemiec i Francuz i wszystkie inne narody katolickie.

Księża ruscy, tłumacząc się nieraz z tych niestosownych sposobów postępowania, mówią, że boją się właśnie latynizacji a zatem i polonizacji swego ludu. A przecież aż do wspomnianego Szaszkiewicza we wszystkich cerkwiach mówiono nawet kazania po polsku, tak iż Szaszkiewicz, mając mieć pierwsze kazanie po rusku, przestraszył się w ostatniej chwili i przygotowane kazanie ruskie wygłosił jednak po polsku w jednej z cerkwi lwowskich. Dopiero później jakoś się przemógł i począł mówić po rusku, a za nim inni. Po polsku tedy mówiono, a jednak obrządku lud się trzymał i była piękna harmonja między obu obrządkami i polonizacji nie bali się księża uniccy. Daremny więc to wykręt, że przez wprowadzenie niektórych praktyk religijnych, wziętych z ob. łać., naraża się lud na polonizację.

Rozważywszy to wszystko, czyż można się dziwić, że tylu księży ruskich przeszło na prawosławie w czasie inwazji rosyjskiej, jak to gruntownie stwierdza broszura p. t. „Cerkiew unicka w Galicji Wsch. w czasie inwazji"? A nakoniec jeszcze jedna, może najważniejsza uwaga. Każdy przyzna, że jedną z cech gorliwości katolickiej jest synowskie i szczere przywiązanie do Ojca św., którem odznaczali się także Unici-męczennicy podlascy. A więc ta „rezerwa",[1]) z jaką się odnosi ruskie duchowieństwo do obecnego Ojca św., ten strajk przeciw nabożeństwu, zarządzonemu przez mitrata Bileckiego z okazji koronacji Ojca św., który urządzono w katedrze św. Jura, przyświecającej przecież jako wzór całej diecezji, czy to są znaki przywiązania do Ojca św.? Czy nie świadczy to aż zanadto wymownie o powierzchowności katolicyzmu pewnej części ukraińskiego duchowieństwa? A jeśli zważymy, że kler ukraiński, zwłaszcza młodszy, jest prawie cały przejęty tym samym duchem „ukraińskim", czyż nie słuszne są nasze obawy, że krucho bardzo jest z jego prawowiernością a tem samem i z Unją?

Z postępowania przewodników inteligencji ruskiej t. zn. księży, można wywnioskować, jakiego ducha jest inteligencja świecka. Jeden znajomy mój inteligent ruski wyraził się raz, iż „Unja dla Ukraińców jest z wielu względów bardzo niekorzystną i prędzej czy później musi ustąpić miejsca prawosławiu". Dosyć znamiennym jest również fakt następujący. W mieście K. jechałem raz do chorego z N. Sakr. Grupka studentów ukraińskich, ta kadra przyszłej inteligencji, idących obok, manifestacyjnie nie tylko nie uklękła, ale nawet czapek nie zdjęła z głowy. Poznałem zaś ich po ruskiem „g" na czapkach. Było to w. 1921.

Na prawdę, — czy nie byłoby lepiej zrzucić maskę i otwarcie powiedzieć: jesteśmy takimi a takimi. Prawdziwi katolicy wśród nich wytrwaliby napewno przy Unji i taka Unja byłaby dopiero realną i wielką dla nas pociechą. A jakże łatwo z takimi Unitami możnaby dojść do pięknej harmonji i wprowadzić wspólnie w życie tę podstawową cnotę katolicką, to znaczy wzajemną miłość między obu narodami i obrządkami!

X. K. Cz.

[1]) Por. Nr. 6 „G. K." z r. b. (Nasi Unici o Piusie XI.")

KRONIKA KOŚCIELNA.

W sprawie uposażenia duchowieństwa katolickiego.

Księża dziekani oraz przedstawiciele duchowieństwa ze wszystkich dekanatów diecezji Kujawsko-Kaliskiej, zebrani na Zjeździe we Włocławku w d. 19 i 20 kwietnia r. b. odbyli wspólne narady nad sprawami związanemi z duszpasterstwem. Pomiędzy innemi rozważano sprawę uposażenia duchowieństwa. Uposażenie, wskutek spadku marki polskiej, jest dla duchowieństwa wysoce upokarzające i wytwarza niezmiernie trudne i niepożądane warunki dla pracy duszpasterskiej, zmuszając duchowieństwo do ponoszenia ofiar za czynności kościelne. Nierównomierność wynagrodzenia polega na tem, że dawne uposażenie, pobierane przez proboszczów od rządu rosyjskiego w formie odszkodowania za zabrane dobra kościelne, zostało przeliczone na marki po 2. 16 za rubla i do tego czasu wypłacane jest w markach polskich w ilości 54 m. miesięcznie, co się równa $2\frac{1}{2}$ kop. czyli pięciu groszom według wartości pieniędzy w okresie przedwojennym. Biorąc to pod uwagę, Zjazd księży dziekanów powziął następujące postanowienie:

1-o. Do czasu zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską, w którym to konkordacie sprawa uposażenia czyli odszkodowania duchowieństwa za zabrane majątki kościelne zostanie załatwiona, żądać wypłacania pensji w ilości uiszczanej dawniej i według wartości rubli z czasów przedwojennych.

2-o. Powyższe postanowienie, jako protest duchowieństwa diecezji Kuj. Kal., przesłać na ręce p. Marszałka Sejmu, p. Prezydenta Ministrów i p. Ministra Skarbu.

3-o. Niniejszą uchwałę przesłać do pism w celu powiadomienia społeczeństwa.

Przewodniczący Zjazdu — *ks. kan. W. Pogorzelski.*
Sekretarz. — *ks. kan. Stan. Szabelski.*

W sprawie daniny państwowej.

W myśl ustawy o daninie państwowej — posiadający zwyż 15 ha ziemi mogą sprzedać kawałek pola na zapłatę daniny — pod warunkiem, że uzyskana zwyżka za sprzedaż pola wpłynie w całości do kasy skarbowej. Na sprzedaż potrzebne jest zezwolenie powiatowego urzędu ziemskiego. Czy odnośnie do majątku kościelnego potrzeba zgody komisarza ziemskiego, ustawa wyraźnie nie określa. Według prostego rozumowania — ponieważ majątki kościelne z powodu braku ugody między Kościołem a państwem nie podlegają dotąd ustawie parcelacyjnej — tem samem zezwolenia na sprzedaż gruntów mogą udzielać Biskupi i Województwa a nie komisarz ziemski.

Ale w praktycznem zastosowaniu w myśl zlecenia Kurji my księża winniśmy o sprzedaży ziemi na daninę zawiadamiać także powiatowy urząd ziemski.

Z tego jednak powstają trudności w sprzedaży z powodu samowolnego tłumaczenia ustawy przez komisarzy ziemskich, z których jedni zezwalają — a drudzy się sprzeciwiają sprzedaży ziemi — zależnie od ich usposobienia względem księży.

Do takich sprzeciwiających się sprzedaży ziemi należy komisarz ziemski w Rawie ruskiej. Daję przykład na sobie.

Wniosłem zawiadomienie o zamierzonej sprzedaży maleńkiej parc. 150 sążni m². Komisarz ziemski w Rawie wniósł sprzeciw a Izba skarbowa sprzeciw zatwierdziła z powodu, że cena sprzedaży jest wyższą niż wynosi danina pań-

stwowa. Wniosłem ponownie do tegoż urzędu ziemskiego podanie o tę samą sprzedaż, dając wszelkie wymagane załączniki i wyjaśnienia, ale komisarz ziemski zwrócił mi to podanie ze wszystkimi załącznikami jako bezprzedmiotowe z powodu, że Izba skarbowa już raz zabroniła sprzedaży. Zrobiłem następnie przedstawienie do Izby skarbowej we Lwowie, że sprzedaż jest bardzo korzystna także i dla skarbu państwa, bo cała nadwyżka wpłynie do kasy skarbowej. Izba skarbowa odrzuciła moje przedstawienie z powodu, że cena sprzedaży jest wyższą niż wynosi danina państwowa (reskr. z 7/5 L. 55607), więc wbrew ustawie, bo ta pozwala na sprzedaż, byleby cała uzyskana kwota wpłynęła do kasy skarbowej. Może komisarz ziemski — jako nie prawnik — samowolnie tłumaczy sobie ustawę, ale przecież w Izbie skarbowej zasiadają prawnicy — a ci ustawę rozumieją.

Co jednak wobec tego począć, jeżeli brak na sprzedaż innego odpowiedniego kawałka w cenie akuratnie równej daninie — albo znów brak nabywcy na inny kawałek ziemi? Jest w tem widocznie tendencja władz państwowych, żeby zmusić księży do płacenia dan ny z innych dochodów.

Ale przypuśćmy, że księża winni zapłacić daninę z innych dochodów — to w każdym razie tylko jako użytkowcy byliby obowiązani zapłacić najwyżej połowę — względnie nawet mniej, bo według ustawy o daninie użytkowcy, korzystający z ziemi po roku 1916—1920 — płacą tylko 40%, względnie 30% daniny. Na gruntach erekcjonalnych księża są tylko użytkowcami — a że w czasie wojny nastąpiła przerwa w uprawie ziemi, więc niemal większość proboszczów, którym zrabowano cały inwentarz i odebrano możność korzystania z gruntów, winna zapłacić tylko 40% daniny, a resztę ma zapłacić fundusz erekcjonalny (władze skarbowe nie mogą za to księży fantować), czyli w ostatecznym rezultacie — władze skarbowe będą zmuszone same z urzędu przedsięwziąć sprzedaż kawałka ziemi na daninę, czemu teraz się sprzeciwiają.

Podaję niniejsze uwagi władzom państwowym pod rozwagę, aby sobie w przyszłości nie przysparzały kłopotów — a obecnie nie narażały skarbu państwa na wstrzymanie wpływów daniny. *X. J. St.*

Kierownik Misji Polskiej w Paryżu. Przed kilku tygodniami wyjechał z Krakowa X. W. Szymbor C. M, aby udać się do Paryża, dla objęcia kierownictwa misji polskiej w Paryżu i Francji. Siedzibą misji będzie kościół de l' Assomption, położony naprzeciwko kościoła de la Madeleine w samem centrum Paryża, a zadaniem jej opieka duchowna nad Polakami w Paryżu i w całej Francji, których obecnie liczą do 250.000 dusz. Do niej także pod względem kościelnym należeć będzie ambasada polska w Paryżu. Przy tym samym kościele skupiła się Polonia już za czasów emigracji, kiedy X. Kajsiewicz miewał swoje słynne kazania do Polaków. Po Zmartwychwstańcach opieka duszpasterska przeszła w ręce X. Postawki, staruszka dziś 87-letniego, który nie słyszy, nie widzi i Mszę św. zaledwie od czasu do czasu odprawia i to w swoim pokoju, bo trudno mu ruszać się z fotelu, do którego przykuwa go choroba i upadek sił. Dziś, kiedy masy robotnika polskiego napływają do Francji, trzeba energicznej i rzutkiej organizacji, żeby tych tysięcy nie zostawić bez pomocy religijnej, a godność katolickiej Polski niepodległej również domaga się godnego przedstawicielstwa w sferach kościelnych. J. Em. Kardynał Dalbor zajmuje się misją polską w Paryżu w imieniu Episkopatu polskiego, jako Prymas Polski, a wybór padł na X. Szymbora właśnie dlatego, że już przed wojną i w czasie wojny umiał wydatnie opiekować się emigracją naszą i latami całemi służył jej w Niemczech, w Danji, w Szwecji, Belgji i w północnej Francji. Dużo też artykułów w tej materji umieszczał w „Głosie Narodu“ i w „Gaz. Kośc.“ To też z uznaniem i zaufaniem przyjmie ogół polski i katolicki do wiadomości jego nominację na tę ważną placówkę zagraniczną.

Bibljografija.

Zdzisław Morawski. Św. Karol Boromeusz na tle odrodzenia religijnego w XVI wieku. Poznań-Warszawa 1922 r. Stron 136.

Wiadomo nam wszystkim i wszyscy ubolewamy nad tem, że literatura nasza mało jeszcze posiada żywotów Świętych, dobrze napisanych, a jeszcze mniej takich, któreby można polecić do czytania ludziom wykształconym. Otóż tem większa należy się wdzięczność autorom, którzy, posiadając potrzebne do tego kwalifikacje, chcą w tej dziedzinie pracować. Do tych, bardzo jeszcze u nas nielicznych, przyłączył się teraz p. Zdzisław Morawski, obdarzając nas doskonale napisanym żywotem św, Karola i kreśląc zarazem wspaniały obraz epoki, w której tak wybitną rolę odegrał ten dostojnik kościelny i jeden z największych pracowników w winnicy Pańskiej. Autor oświetla tu ogromne zasługi, które położył św. Karol przez swoje starania o doprowadzenie do skutku soboru trydenckiego i wykonanie jego uchwał w swojej diecezji, zapoznaje czytelnika z jego działalnością polityczną i administracyjną i z jego heroicznemi cnotami. Chociaż rozmiary książki są stosunkowo małe, nie brak w tym obrazie żadnego rysu, który w nim był potrzebny. Zarówno treść jej jak i forma zasługuje na wszelkie pochwały. *P.*

„U stóp Mistrza“. Krótkie rozmyślania dla kapłanów obarczonych licznemi zajęciami przez **Ks. Antoniego Huondera T. J.** Za zezwoleniem autora przełożył z niemieckiego Ks. Dr. Jan Korzonkiewicz, Rektor Seminarjum Duchownego w Krakowie. Wydanie drugie, str. XVI+322. Cena wraz z dod. droż. M. 816. Nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań-Warszawa 1922.

Wyborne te rozmyślania wyszły w przekładzie polskim po raz 1-y w r. 1917; — poleciliśmy je gorąco w „Gaz. Kośc.“ z tegoż roku na str. 453. Jest to niejako kwintesencja teologji pasterskiej, podana w formie barwnej, pełnej życia i przemawiającej do serca czytelnika. Przekład X. kan. dra Korzonkiewicza jest bardzo staranny i pod każdym względem wzorowy. *X. P.*

Maurycy Straszewski. Filozofia Św. Augustyna na tle epoki. Wydanie drugie, uzupełnione i poprawione,[1]) Lwów 1922. Stron 289 w dużym formacie. Cena 800 mk. (Wydawnictwo „Przeglądu Teologicznego“).

Śp. Maurycy Straszewski należał do tych bardzo nielicznych — niestety — filozofów nam współczesnych, którzy nie widzą żadnej sprzeczności między umiejętnością i religją, którzy umieją cenić olbrzymią i owocną pracę wielkich myślicieli katolickich. To też zgłębiał on ze czcią i podziwem genjalne dzieła św. Augustyna, stawiał je obok najcenniejszych, jakie posiada literatura filozoficzna i poświęcił mu osobne, z wielkim nakładem pracy napisane studjum.

W rozdz. 1-ym mówi krótko o rozwoju filozofji greckiej, w 2-im o pierwszych myślicielach chrześcijańskich, w 3-im o „rozkwicie spekulacji chrześcijańskiej w stuleciu czwartem“, w 4-tym kreśli obraz ogólny stosunków politycznych i społecznych w świecie starożytnym od czasów Aleksandra Wielkiego aż po koniec wieku czwartego po Chrystusie, a dopiero w rozdz. piątym (tj. od str. 77) przystępuje do swego właściwego tematu i zaczyna opowiadać o pochodzeniu św. Augustyna, o jego życiu i dziełach. W rozdz. dalszych zapoznaje czytelnika w sposób gruntowny a jasny z jego nauką o prawdzie, o duszy, o Bogu, o stworzeniu świata, o człowieku, o działaniu łaski, o celu naszego życia, a wreszcie z jego historjozofją, wyłuszczoną w dziele wiekopomnem: „De civitate Dei“.

Słusznie podkreśla autor (na str. 125), że to, co w „krytyce“ Kanta zasługuje na przyjęcie, stwierdził już Św. Augustyn, w swoim djalogu „Przeciw akademikom“, nie popadając jednak w tegoż oczywiste dla nas błędy. Dalej wykazuje ogromne

[1]) Nie pisaliśmy dotąd o tej książce w „Gaz. K.“, ponieważ nie otrzymaliśmy wydania jej pierwszego, a nie możemy własnym kosztem w czasach dzisiejszych nabywać dla naszego pisma dzieł tak drogich. *Dop. red.*

jego znaczenie dla psychologji: „Jak sofiści i Sokrates stworzyli naszą logikę europejską, tak Augustynowi zawdzięczamy psychologję. Nie pozostawił nam wprawdzie w żadnem z dzieł wykończonego systemu, ani też całość obejmującego wykładu psychologji, ale we wszystkich rozrzucił i rozsiał taką mnogość doniosłych spostrzeżeń, nagromadził taki materjał faktów, podał tyle oświetleń zasadniczych całkiem nowych, co zaś jest rzeczą najważniejszą, zastosował do rozważań psychologicznych metody tak mało filozofji dawniejszej znane, iż słusznie należy się jemu miano i sława ojca psychologji" (str.137). W rozdź 11-tym stwierdza, że myśliciel ten jest także pierwszym historjozofem.

Ale o dwóch innych filozofach wypowiada autor zdania, które nam wydają się bardzo dziwnemi i na które nie możemy się zgodzić. I tak nazywa on (na str. 270) Rudolfa Euckena „jednym z najgłębszych myślicieli współczesnych": na to wystarczy przypomnieć mgliste bałamuctwa, nagromadzone przez tego pisarza w dziele p. n. „Der Wahrheitsgehalt der Religion", wyd. 3-e Lipsk 1912 (pow. nasz art. p. n. „Nowa religja powszechna" w „Gaz. K." z r. 1919 str. 205 n.) Według niego religja może istnieć nawet bez wiary w Boga (!), czego ma dowodzić „stary i prawdziwy Buddyzm". Inni nie pojmują religji bez Boga, któremu winniśmy cześć, poddanie się, posłuszeństwo; — Eucken zaś upatruje w tem „dziecinny, antropomorficzny sposób myślenia", który błędnie „przeciwstawia Bóstwo człowiekowi, jako dwa jestestwa odrębne". Człowiek posiada raczej życie samoistne, autonomję w swoim zakresie i to właśnie jest „dowodem rozstrzygającym obecności życia boskiego". Człowiek dochodzi do religji dopiero wtenczas, gdy wznosi się do życia „duchowego", bo wtedy uznaje on „bezpośrednio życie nieskończone za swą własną istotę" (str. 142). W religji „udziela się duszy naszej życie duchowe, istniejące w samem sobie,[1]) jako życie wewnętrzne, górujące nad światem". Idea Boga znaczy u Euckena tyle co „życie duchowe, absolutne, życie duchowe, uwolnione od ograniczeń i zawikłań naszego doświadczenia, życie duchowe w swoim pełnym bycie u siebie i głębia wszelkiej rzeczywistości "(str. 149). A więc według niego Bóg nie istnieje po za światem jako Stwórca i Władca wszechrzeczy i cała nauka chrześcijańska o Bogu i Jego stosunku do świata wydaje się Euckenowi błędną. Przedmiotem wiary nie powinna być wogóle żadna „nauka", tylko obecność życia Bożego w nas, a tem samem pewna idealność, a nawet Boskość w naszem własnem jestestwie" (159). Objawienie, możliwość cudów odrzuca on zupełnie: wiarę w cuda podkopały według niego z jednej strony naukowe badania praw przyrody, a z drugiej „krytyka historyczna"(202).

Pisze o tem tak, jak gdyby przyrodnikom udało się naprawdę udowodnić, że Bóg nie mógł nigdy uczynić żadnego cudu i jak gdyby badacze racjonaliści wykazali już po nad wszelką wątpliwość, że opowiadania Ewangelistów o cudach Chrystusowych nie zasługują na wiarę! Ciekawy zaś i wprost śmieszny jest argument, którego mu dostarczyły powiedzenia Buddy i Mahometa: ci bowiem, nie mogąc potwierdzić swej nauki żadnymi cudami, głosili, że ich zwolennicy" nie powinni domagać się takich znaków" (str. 353) itd.

Drugim filozofem, którego Straszewski zalicza do największych, a który według zdania przeważnej większości znawców tej nauki wytworzył sobie poglądy całkiem błędne na świat i ostateczne przyczyny wszechrzeczy, — jest Demokryt, „Próbował" on, czytamy na str. 10" docierać do prawdy i wykształcił atomistyczno-mechaniczny pogląd na przyrodę. Jednakże na jego sposoby było jeszcze zawcześnie..... Myśli jego to ziarna, na późniejsze zachowane czasy, dopiero po wiekach miały one wydać plon wspaniały." A na str. 272 („Objaśnienia i uwagi"): „Wbrew wielu historykom filozofji zaliczam Demokryta do okresu rozkwitu filozofji greckiej i stawiam go w jednym rzędzie obok Sokratesa, Platona, Arystotelesa jako czwartego największego myśliciela Grecji.... Demokryt to niewątpliwie jeden z największych twórczych umysłów, jakich ludzkość wydała, ale nad genjuszem jego jakieś dziwne zawisło fatum,. przyćmili go inni, przyćmił taki Arystoteles, który najwięcej się od niego nauczył. Demokryt usiłował skierować myśl europejską na te tory, na które weszła dopiero z końcem XV wieku" itd.

Na to odpowiadamy: Demokryt należy do tych pierwszych myślicieli greckich, którzy jeszcze nie doszli do zrozumienia tej wielkiej prawdy, wyrażonej przez Anaxagorasa w słowach: *πάντα χρήματα ἦν ὁμοῦ. Εἶτα νοῦς ἐλθὼν αὐτὰ διεκόσμησεν* (wszystkie rzeczy były razem [pomieszane] potem rozum je uporządkował). Demokryt przyjmuje jako jedyną rzeczywistość na świecie atomy, których różnorakie skupienia miały wytworzyć wszystko, co istnieje, nawet dusze ludzkie. Atomy są wieczne, nie trzeba więc szukać przyczyny, którąby je powoływała do bytu. Dusza (i ogień) składa się z atomów gładkich, subtelnych i okrągłych. Bogowie są pewnym rodzajem demonów, które nie są nieśmiertelne, tylko żyją dłużej niż ludzie. Był to więc system materjalistyczny, który nie wyjaśniał wcale zagadki bytu, którego więc nie mógł przyjąć ani Sokrates ani Platon ani Arystoteles ani żaden z późniejszych głębszych myślicieli.

Ale jakkolwiek w tych punktach (i kilku innych) nie godzimy się z autorem, nie myślimy przez to obniżać wartości tego, co napisał o filozofji św. Augustyna. *X. P.*

[1]) Autor pisze: „ein reines Beisichselbstsein des Geistes" (str 291). To samo wyrażenie, trudne do zrozumienia i przekładu, powtarza się u niego w wielu miejscach.

A. Koperska. Dokt. Filoz. Zasady polityki chrześcijańskiej, Poznań - Warszawa 1921 r. Stron VII+137 w 8 ce.

W 10-u wykładach, wygłoszonych w latach 1919—1921, poucza autorka w sposób jasny, zajmujący i dla czytelników wykształconych przystępny o stosunku polityki do etyki i religji, o „demokratyzmie społecznym i politycznym", o państwie, jego zadaniu i granicach jego władzy, o znaczeniu rodziny i jej stosunku do państwa, o własności, o prawach i obowiązkach, z niej płynących, a wreszcie o stosunku państwa do Kościoła. Wszystkie te ogromnej doniosłości zagadnienia są oświetlone ze stanowiska katolickiego i życzyćby należało, żeby podobne wykłady wygłaszano we wszystkich naszych miastach większych i mniejszych, szczególnie w okresie przedwyborczym. Zdanie swoje o stosunku Polski do religji katolickiej streszcza autorka (na str. 135) w tezach następujących: 1) „Mamy zbyt wielki procent innowierców, aby móc żądać uznania religji katolickiej za religję państwową" (tu możnaby dodać znak zapytania). 2) „Mamy jednak prawo i obowiązek żądać, aby państwo polskie oparło się na zasadach religijnych i to wyraźnie chrześcijańskich. 3) Religji katolickiej, jako religji olbrzymiej większości narodu, wyznacza konstytucja stanowisko naczelne, a stosunek do Kościoła katolickiego ma być prawnie określony na podstawie porozumienia ze Stolicą Apostolską". *XA.*

Wielkanoc w państwie sowietów.

W państwie sowietów zachodzą różne zmiany.

Po raz pierwszy od czasu istnienia Bolszewji, święta obchodzone są niemal tak uroczyście, jak za dawnych czasów. Już 7-go kwietnia. a według starego stylu, który w cerkwi jest zachowywany, 25-go marca, święto Zwiastowania było uroczyście obchodzone przez wszystkie urzędy sowieckie. Obecnie na Wielkanoc od wielkiego piątku do wtorku, 18-go b. m. włącznie, wszystkie urzędy również są zamknięte. Tego przez $4^1/_2$ roku panowania sowietów jeszcze nie bywało.

Tradycja powraca jednak w całości. Pewien właściciel sklepu opowiadał mi, że przed świętami -- jak za dawnych dobrych czasów — składał mu życzenia świąteczne i posterunkowy-milicjant, i „starszy" dawniejszy rewirowy, i ja-

kiś wyższy urzędnik z komisarjatu milicji. Co znaczą w Moskwie takie życzenia, łatwo się domyśleć — przymusowa łapówka. Biedny kupiec, opowiadając mi to, nie wiedział, czy ma się radować z powrotu dawnych czasów, czy smucić z powodu straconych na łapówkę miljonów.

Dzwony tak licznych w Moskwie cerkwi odzywały się w tym roku znacznie śmielej. W wielkie dni postu wszędzie odbywały się uroczyste modły, i wszędzie zgromadzały się tłumy wiernych. Przed spowiednikami wyczekiwały długie ogonki penitentów.

Ruch religijny niewątpliwie się wzmaga. Szerzy się też agitacja w tym duchu.

Przechodząc w wielki czwartek obok klasztoru „spasskiego“, wstąpiłem na chwilę, aby przyjrzeć się wieczornym modłom. Nabożeństwo odbywało się w dolnej cerkwi. Nizki bardzo lokal, ciemny, zaledwie kilku świecami oświetlony, z tłumem, wśród którego bardzo wiele czarno ubranych mniszek, tajemnicze, mistyczne sprawiał wrażenie. Z boku ołtarza, siwy, starszy już wiekiem, pop spowiadał wiernych. Zatrzymałem się chwilę, wsłuchany w śpiew chóru klasztornego. Po chwili podeszła do mnie jedna z mniszek i zapytawszy najpierw, czy nie mam zamiaru się spowiadać, rozpoczęła formalną agitację...

Powszechnie daje się zauważyć pewien zwrot ku religijności. Nie obejmuje on na razie szerokich warstw, ale niemniej jest dostrzegalny. Duży napis, umieszczony w pierwszej chwili panowania sowietów, na ścianie domu obok Bramy Iwerskiej, a głoszący: „Religja — opjum dla narodu“, nie znajduje w społeczeństwie rosyjskiem uzasadnienia.

W piękne, pogodne, niemal letnie dni świąteczne, na ulice Moskwy wyległy liczne tłumy. Ruch kołowy i automobilowy bardzo mały, tramwaje nieczynne, skutkiem czego kurs doróżki dosięgnął 3 do 5 miljonów rubli.

Chodząc ulicami Moskwy, starałem się usłyszeć, o czem tu ludzie mówią. Taka przypadkiem podsłuchana rozmowa znacznie lepiej odtworzy nastrój tłumu, niż jakakolwiek bezpośrednio prowadzona konwersacja, w której rozmówca zawsze obawiać się będzie prowokacji. I cóż? Narzekanie — bo i trudno w Rosji nie narzekać — i lęk przed bezwzględnością władzy.

Idąc za kilku 12-to — może 14 letnimi chłopcami, słyszałem taką rozmowę:

— Dlaczego są na świecie biedni? Gdybym ja miał władzę, to wydałbym zaraz dekret, żeby biednych nie było.

Drugi z chłopców swym dziecięcym głosem odpowiada:

— A jabym wydał dekret, żeby bogatych nie było.

Wówczas i trzeci z chłopców, zastanowiwszy się, dlaczego to w państwie sowieckiem, mimo tylu dekretów, są i biedni i bogaci, filozoficznie oświadczył:

— A jabym Lenina powiesił za to, że nie umie takiego dekretu wydać, aby nie było ani biednych ani bogatych.

Nie wiem, dlaczego zatrzymałem chłopców i zapytałem, co po powieszeniu Lenina zrobiliby z Trockim? Chłopcy, usłyszawszy pytanie obcego człowieka, rzucili się do ucieczki i momentalnie zniknęli.

Ta drobna, nic nie znacząca rozmowa dzieci i ich ucieczka jest wielce charakterystycznym dla nastrojów tutejszych epizodem.

Tak chowane jest społeczeństwo rosyjskie i tak chowane jest najmłodsze pokolenie. Przywódcom bolszewizmu zdawało się, że można dekretami przeorać życie społeczne. Chcieli dekretami uszczęśliwić świat. Nie udało im się to.

Zapomnieli o tym największym czynniku życia, jakim jest praca. Sądzili, że bez pracy, gdy się uśmierci wszystkich przeciwników „dekretów“, uszczęśliwiających ludzkość, dekrety te nabiorą życia — i stworzą raj na ziemi.

Kosztem życia tysięcy czy miljonów ludzi, a w tem znacznej części inteligencji, kosztem zrujnowanego dziś doszczętnie życia gospodarczego, kosztem zupełnego upadku nauki, literatury, sztuki i wogóle kultury i cywilizacji — przekonali się dziś, że dekretami świata nie zmienią. Ogłosiwszy bankructwo, zaczynają się też cofać.

Ale zaraza, jaką wszczepili w społeczeństwo, a przedewszystkiem w najmłodsze pokolenie, może się odbić fatalnie. Te dzieci, chcące wydawać zbawienne dekrety i wieszać Lenina, są wiernemi dziećmi przywódców bolszewizmu. I póki nie zdoła kto wszczepić w nie poczucia potrzeby pracy — nie może być mowy o odrodzeniu Rosji.

Są one też odbiciem inteligencji rosyjskiej, która chciałaby czegoś, chciałaby zmienić to życie — ale jak, nie wie; jest przytem tak wylękniona i przejęta strachem, a tem samem niezdolna do jakiegokolwiek bądź czynu.

Wśród objawów zmian, jakie zachodzą wżyciu rosyjskiem, jest pewien nader znamienny.

Rola i znaczenie żydów w państwie sowieckiem jest dobrze znana. W ostatnich czasach okresu nowej polityki ekonomicznej, kiedy otworzyło się pole dla nieograniczonej spekulacji, w której żydzi pierwsze zajmują miejsce, daje się zauważyć ucieczkę żydów z Rosji przeważnie do Polski. Co ma oznaczać to zjawisko, w chwili, kiedy pole pracy w Rosji znacznie się rozszerza — na razie pozostaje zagadką. Może czas najbliższy ją rozstrzygnie.

(Kur. Warsz.) *Stepol.*

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Dziekanem m. Lwowa mianowany został X. Infułat Wincenty Czajkowski Kanonik Kap. Metrop.

Instytucję kan. na prob. w Radowcach otrzymał X Józef Mykietiuk, em. katecheta w Radowcach.

Administratorem w Jakobenach mianowany X Tomasz Filar.

Egzamin konkursowy złożyli w terminie wiosennym: XX. Barzycki, Bielski, Cisowski Roman, Gąska, Kaspruk, Kwiatkowski, Liszka, Marszałek, Nowara, Sabolewski, Szubarga.

Djec. łódzka.

Pierwsza kapituła łódzka. W Łodzi odbyła się uroczystość kościelna ważna dla nowopowstałej djecezji łódzkiej, mianowicie X. Biskup łódzki, Tymieniecki, otworzył pierwszą kapitułę łódzką. Powołał do niej trzech profesorów seminarjum: XX. Jana Krajewskiego, dra Jana Bęczka, Ryszarda Malinowskiego; trzech proboszczów m. Łodzi: Edmunda Szczepańskiego, Bronisława Sienickiego i Wacława Wyrzykowskiego; trzech proboszczów pozamiejskich: Walentego Kalickiego z Brzezin, Wincentego Harasymowicza z Parzęczewa i Stanisława Szaniawskiego ze Zgierzy i prefekta Wiktora Bilskiego.

Nadto mianował kanonikami honorowymi: XX. Wincentego Burakowskiego, Stanisława Wawrzynowicza, Teofila Wydosa i Ferdynanda Jacobiego.

Diec. przemyska.

Godność Podkomorzego Ojca św. Piusa XI. otrzymał X. Piotr Niezgoda, dziekan W. P. w Krakowie.

Odznaczony exp. can. X. Henryk Uchman, prob. w Sieniawie.

Instytuowani: XX. Stanisław Kielar, dotychcz. komendarz i prob. honor. w Medyce, na prob. w Nozdrzcu, opróżnione wskutek dobrowolnej rezygnacji X. Szymona Korpaka; Antoni Baszak, adm. w Tuligłowach ad Komarno, na prob. tamże; Franciszek Jeleń. wik. w Lubeni, na prob. w Gwoźnicy górnej; Aleksander Pawłowski, prob. w Jodłówce, na prob. w Jaworniku polskim.

Mianowani: XX. Franciszek Wolski, dziekan brzozowski i prob. w Bliznem, kanonikiem honorowym kapituły katedralnej przemyskiej; Franciszek Łuszczki, b. prob. W. P., ekspozytem w Laszkach murowanych; Jan Henczel ekspozytem w Równem (Königsau); Marjan Czech, wik. w Sądowej Wiszni, katechetą szkół powsz. tamże; Józef Borcz, wik. w Wolance, katechetą szkół powsz. tamże; Szymon Korpak, dotychcz. prob. w Nozdrzcu, komendarzem w Medyce.

Przeniesieni: XX. Stanisław Sudoł z Rakszawy do Wiązownicy, Michał Poprawski z Żołyni do Wolanki; Franciszek Wikliński ze Sławęcina do Zręcina; Bronisław Stankiewicz z Jawornika polskiego do Futomy; Ignacy Popkiewicz z Nozdrzca do Lubeni.

Przeznaczony na posadę wikar. do Żołyni X. Jan Wawszczak, b. kapelan W. P.; X. Adam Czubek, b. prob. w Polanie, na posadę wik. do Rokietnicy.

Administrację excurrendo w Nowosielcach ad Przeworsk powierzono X. Juljanowi Krzyżanowskiemu, prob. w Kosinie; w Jodłówce ad Przeworsk X. Warzyńcowi Motylowi, prob. w Pruchniku; w Pola-

nie po dobrowolnej rezygnacji X. Adama Czubka X. Michałowi Hucińskiemu, prob. w Lutowiskach.

Urlop roczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Antoni Cząstka, ekspozyt w Łobzowi.

Pozwolenie na przejście do diec. lubelskiej otrzymał X. Marcin Płaza, wik. w Pantalowicach.

Konkurs na opróżnione prob. ogłoszono: W Polanie liberae collationis i w Ustrobnej patronatu p. Stanisława Starowiejskiego (ponownie) z terminem do końca czerwca br.

Diecezja tarnowska.

Mianowani XX.: dziekanem bocheńskim Antoni Wilczkiewicz, szambelan Ojca św. prepozyt w Bochni; administratorami: Ludwik Pilch w Strzelcach; Apolinary Jagiełka w Starym Wiśniczu; Józef Badowski w Łączkach Kucharskich; kooperatorem w Czarnej Jan Jacak.

Instytucję kan. na prob. w Pstrągowej otrzymał X. Kronenberg, prob. w Łączkach Kucharskich.

Zmarł X. Antoni Mamak, prob. w Pstrągowej, ur. 1853, wyśw. r. 1882. *R. i. p.*

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. Kapł. złożyli P. T. Księża: Józef Czarkowski z Hamtromck Mich. w Ameryce **22 600 mk.**; Rudolf Opacki (ze Lwowa) 600 m.

Naddatki na wyd. „Gaz. Kośc.“; X. Infułat Wincenty Czajkowski (ze Lwowa) 600 m. Leopold Turzyński (z Przemyśla) 200 m. OO. Jezuici (ze Stanisławowa) 100 m. Mieczysław Pizar (ze Lwowa) 400 m. Jakób Gumułka (z Michalcza) 600 m. Kan. dr. Karol Nikiel (z Krakowa) 1600 m. Ludwik Górski (z Wielichowa) 900 m. Józ. Bienias (z Jawornika) 352 m.

Odpowiedzi redakcji.

X. I. P. Ani nowy kodeks ani żadne prawo partykularne w archd. lwowskiej nie obowiązuje ekspozytów do odprawiania Mszy św. za parafjan (por. nasz art. w „Gaz. K.“ z r. 1920, str. 7). — **X. Pog:** W dzisiejszych warunkach, kiedy jeden numer „Gaz. Kośc.“ kosztuje przeszło 72 tysiące mk. (w r. zeszłym kosztował 50.000 a przed wojną 165 koron) i jeszcze zachodzi obawa, że ceny druku i papieru mogą pójść w górę, nie możemy jej wydawać co tydzień, choć wielu przyjaciół naszego pisma tego sobie życzy, bo trzebaby w takim razie podnieść jeszcze więcej niż dwukrotnie prenumeratę, która już teraz wydaje się niejednemu za wysoką. Wielu nie przysłało jeszcze przedpłaty za r. b., — względnie podwyżki i dlatego musimy ciągle obawiać się, że może będziemy zniewoleni pismo zawiesić przed końcem roku lub zmniejszyć jego objętość. Prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów i zachęcanie czcig. Konfratrów do ofiar na nasze wydawnictwo.

WX. Sarnecki w Glen-Cove. Otrzymaliśmy 2 przekazy bankowe na 6.000 i 6.800 mkp., ale nie wiemy, na co WXProb. przeznacza te kwoty? — Należy się tylko 1 dol. za r. 922 (tj. według kursu obecnego 4.000 mk.) — **WX. Warmuz.** Otrzymaliśmy 4/1 r.b. 1200 m. na r. b. a 20 b. m. znów 1600; za r. b. należy się tylko dodatkowo 400 m. — czy resztę mamy zapisać na wydawn. „Gaz. Kośc.“? — **X. Zabawiński.** Z otrzymanej kwoty 2000 m. zapisaliśmy 257 m. dodatkowo za r. 921, a 1600 za r. b. Pozostaje 143 m. — czy zapisać na r. przyszły? — **X. Mat. w Hus.** Nie otrzymaliśmy dotąd pren. za r. 921 (500 m) i r. b. (1600 m.) — **X. A. L. M. St. J.** Artyk. będą w jednym z najbliższych numerów. — **X. Ol. w J.** Za r. 921 należy się jeszcze 200 m: a za r. b. 1600.

Sprostowanie. W numerze 10. naszej Gazety z dnia 15 maja, str. 115 w artykule: „Ochronka“ ostatnie zdanie na dole ma opiewać jak następuje:

„Za to żydzi zawiązali we Lwowie Towarzystwo Ochronek dla swoich dzieci i ogłosili zbiórkę uliczną na jego cele. Bracia Rusini urządzali publiczne festyny i zabawy na dochód swojej nowo otwartej ruskiej ochronki a dzisiaj posiadają już prawie w każdej dzielnicy miasta Lwowa swoją ochronkę i chętnie przyjmują do nich nasze dzieci polskie.“

OGŁOSZENIA.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.

Z Drukarni „Udziałowej“ Lwów Kopernika 20.